

# Walczące o sprawiedliwość

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

**Toruńskie spotkania monodramistów** przypominały tragiczne historie kobiet walczących o godność i sprawiedliwość. Te biograficzne opowieści są też dyskretną przestrożą na dziś.

■ Na tegorocznych Toruńskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora głos zabrały przede wszystkim aktorki, wcielające się w role matek, córek, partnerek, strażniczek pamięci (w programie znalazły się tylko dwa pokazy przygotowane przez mężczyzn: *Ściana* w wykonaniu Damiana Droszcza oraz Remigiusza Grzeli *Barbara Krafftówna w krainie czarów* – pokaz poświęcony postaci wybitnej aktorki). Mający długą tradycję festiwal (prowadzony nieprzerwanie przez Wiesława Gerasa) kolejny raz dowiódł, że dobry scenariusz może być oparty na reportażu (*Czechło* Pauliny Stolarczuk), udramatyzowanych zapiskach biograficznych (*Jordan* Zuzanny Bernat), klasycznym dramacie (żywiolowy monodram *Raz dokoła*. *Kobiety „Wesela”* Kingi Kowalskiej), zbiorze refleksji i poezji (towarzysząca festiwalowi prezentacja Anny Seniuk *Księga ziół i nie tylko*). Może też zostać napisany specjalnie na potrzeby jednoosobowej wypowiedzi (*W maju się nie umiera*. *Historia Barbary Sadowskiej*).

„Teatr jednego aktora jest miejscem realizacji pewnej ważnej, współczesnej sprawy, a nie tradycyjnie pojmowanej fabuły, czy charakteru. I to go wyróżnia, to stanowi jego szczególną wartość” – pisał wiele lat temu Tadeusz Malak. Tak jest nadal. Tegoroczne spotkania poruszały ważne, współczesne tematy: dzieciństwa, traumatycznych relacji rodzinnych, odradzania się niebezpiecznych ideologii. Mocnymi akordami zabrzmiała też samotna walka o wolność i godność. Na festiwalu spotkały się dwie wstrząsające historie oparte na życiu prawdziwych bohaterów. Odgrywające

je aktorki dowiodły, że teatr jednoosobowy potrafi mieć siłę, jakiej nie daje inna forma sceniczna. Zarówno Jowita Budnik, jak i Agnieszka Przepiórska zabrały głos w bardzo ważnych dla nich sprawach, przywróciły pamięć o niezwykłych kobietach, identyfikowały się z nimi i tworzyły emocjonalny dialog z widzami. Przedstawiane historie stały się też dyskretną przestrożą dla następnych pokoleń.

Monodram Jowity Budnik (reż. Iwona Sierkierzyńska) *Rachela Auerbach, pisma z getta warszawskiego* to wspomnienie pisarki i historyczki, która w czasie wojny kierowała kuchnią ludową przy ulicy Leszno w Warszawie. Choć każdy, kto tutaj przychodził, był dla niej osobnym światem, miała własną historię i potrzeby, nikogo realnie nie mogła ocalić. To, czym dysponowała, nie wystarczało, by podtrzymać ludzkie życie – wycieńczone i upodłone. Rachela grana przez Budnik jest twarda i silna, do pewnego momentu nie pozwala porwać się uczuciom – musi racjonalnie zarządzać żywnością, nie może rozczulać się nawet nad losem głodnych sierot (ich głosy słyszy wciąż po latach). Ale przecież pod oschłym wyrazem twarzy buzuje w niej wściekłość, poczucie niezrozumienia, żal. W przyszłości chce ocalić pamięć o tych, co zginęli, którzy pęcznieli z głodu, umierali na ulicach. I tak się dzieje. Całe swoje powojenne życie poświęca dokumentowaniu Holokaustu – najpierw w Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, potem w Instytucie Jad Waszem.

Po latach w swej wyobraźni znowu staje w fartuchu w kuchni getta: rozstawia krzesła,

wyciera stoły, kładzie kromki chleba, przywołuje umarłych i ich historie. Na nowo przeżywa każdą śmierć, każde bezceństwo faszystów (nagrywanie zoofilskich filmów z udziałem zmuszanych do czynności seksualnych Żydów) i upodlenie ofiar (wygłodniali rodzice zjedli fragment ciała swojego zmarłego dziecka). W notatniku zapisuje skwapliwie wszystko, co pamięta. Rachela jest archivistką Zagłady. Tylko to trzyma ją przy życiu i nie pozwala oszaleć. Jej opowieść staje się modlitwą za umarłych, ostatnią pieśnią.

Spektakl Agnieszki Przepiórskiej zamykający tegoroczny festiwal to dramatyczna historia Barbary Sadowskiej, matki Grzegorza Przemyka. Zaczyna się od sceny, która wywołuje bardzo silne przeżycia i już do końca nie pozwala odetchnąć widzom. Ubrana w obcisły golf, rozszerzane kolorowe spodnie, z krzyżykiem na szyi, boso (Grzegorz w chwili pobicia nie miał na sobie butów), w ciemnej peruce z krótkimi włosami, Przepiórska jako Barbara zaczyna kreślić palcem na dużym ekranie najważniejsze dane – linię życia jej syna. To majowa data urodzin, waga, wzrost, zapis więzi, która od razu połączyła ją z dzieckiem („Ja i Ty. My”), pierwszy uśmiech i pierwsza łza. Ale też pierwszy krzyk i ostatni krzyk, zamykający życie Grzegorza dziewiętnaście lat później, w maju 1983 roku. Krzyk z powodu bestialskiego pobicia na komisariacie przy Jezuickiej, który każe aktorce natychmiast zmienić radosny nastrój na tragiczne wyznanie. Życie Grzegorza zaczyna się i kończy w najpiękniejszym miesiącu roku. W maju wszystko

kwitnie, dojrzewa, pachnie. W maju się kocha, tańczy, śpiewa. W maju się umiera.

Ten niezwykle mocny początek wyznacza ścieżkę emocjonalną całego spektaklu. Nawet w scenach, kiedy Przepiórska z komicznym talentem, znanym już ze spektakli Klubu Komediiowego, mówi o sprawach zabawnych (choćby wtedy, gdy tłumaczy mężowi, że Cyganeria to nie Cyganie), czuje się ból i rozpacz matki żegnającej syna. Także francuska kołysanka, której słowa mówią o zgaszonej świeczce i zamkniętych drzwiach, staje się zapowiedzią dramatu.

Gęsty, pełen napięć tekst Piotra Rowickiego jest mistrzowsko skondensowaną historią Sadowskiej. Poznajemy Barbarę nie tylko jako matkę Grzegorza i opozycjonistkę, ale także jako poetkę żyjącą w środowisku twórców (wiersze wpleciono w scenariusz), kobietę potrzebującą miłości, niechcianą przez rodziców dziewczynkę, wychowywaną przez obcych ludzi w Niemczech, pacjentkę zmagającą się przez wiele lat z chorobami. Rowicki w małej formie kreśli pełny portret kobiety, a Przepiórska nadaje mu życie – wiarygodnie, uczciwie, empatycznie.

Postać Barbary towarzyszy aktorce od 2018 roku, kiedy w Teatrze Polonia miała miejsce premiera *Żeby nie było śladów*. Wówczas w spektaklu Piotra Ratajczaka zagrała Sadowską. Świetnie skonstruowana i poprowadzona postać była tu przede wszystkim matką – cierpiącą, opuszczoną. Scenariusz koncentrował się wokół Grzegorza. Tym razem Rowicki, łącząc różne poetyki, pokazał świat Barbary. Odsłonił też wymiar transcendentny opowieści, który pogłębia tragizm i stawia jeszcze inne, wykraczające poza doczesność pytania. Tekst napisany jest niczym współczesne żale Matki Boskiej pod krzyżem. Kolejne etapy opowieści Barbary można traktować jak pasję Grzegorza, ona sama zaś to figura Matki Boskiej Bolesnej (nazywa siebie małą lokalną pietą). Sadowska kilka razy mówi fragmentami gorzkich żalów, a w trakcie relacji o katowaniu Grzegorza cytuje nabożeństwo drogi krzyżowej. Po śmierci syna z trudem wypowiada ubrane w litanijną formę wyznania cierpiącej matki: „[...] Jeszcze trochę się nie umyję. / Jeszcze trochę nie pójde na spacer. / Jeszcze trochę nie zjem śniadania. / Jeszcze trochę. Jeszcze trochę nie. Amen”.

Przepiórska pokazuje różne etapy żałoby Barbary: od rozpacz, przez usilne szukanie pocieszenia w modlitwie, w spotkaniach z ludźmi, w listach, w rozmowach z księdzem Popiełuszką, aż po wiarę w sprawiedliwość systemu



Jowita Budnik, *Rachela Auerbach, pisma z getta warszawskiego*, reż. Iwona Siewkierzyńska

prawnego. Wreszcie jej żałoba zmienia się w bunt wobec państwa, władzy, także wobec Boga. Sadowska przywołuje słowa psalmu, wypowiedziane przez Chrystusa na krzyżu: „Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Wstrząsająca jest scena, kiedy niczym Mickiewiczowski Konrad zarzuca Bogu obojętność, nieczułość. Bluźni: „Nie chcę nawet na ciebie spojrzeć! Nie chcę nawet na ciebie splunąć! Tak, powiedziałam to. I mogę powtórzyć. Co możesz mi zrobić? Ukarac? Jak? Ile razy jeszcze?”. Buntuje się też wobec powielanego w polskiej kulturze wizerunku matki cierpiącej, matki synów oddających życie w narodowych zrywach, Rollisonowej. Ona chciała tylko prosto, szczęśliwie żyć.

Anna Gryszkówna, reżyserka, jak w poprzednich monodramach zrealizowanych z Agnieszką Przepiórską, precyzyjnie ustawia ruch sceniczny: każde przejście ma tu swoje znaczenie, każdy gest odsłania symbolikę, jak chowane pod swetrem jajko ptasie stające się zapowiedzią nowego życia. Gryszkównie wystarczają dwa krzesła, by stworzyć rzeczywistość Barbary – mieszkanie, komisariat, kondukt żałobny, sąd, ogród w szpitalu. Twórczynie pierwszy raz wprowadziły do scenicznego świata wizualizacje (Michał Głaszczka) dopowiadające stany psychiczne Barbary. Reżyserka unika dosłowności i naśladowania. Z wycuciem, co nie znaczy, że mniej dojmująco, rozegrane zostały sceny: pobicia Grzegorza (kurczące się ciało aktorki, urywane sylaby), jego

umierania (dźwięk słabnącego pulsu, tempo wypowiedzi aktorki, migające światło szpitalne, zapis medycznego monitora) czy rozpacz Barbary (czołganie się, nerwowe wkładanie papierosów między palce).

Barbara Przepiórskiej dwa razy przeżywa śmierć syna. Pierwszy raz w szpitalu, a drugi raz w sądzie, kiedy – dzięki potężnym manipulacjom – sprawcy zostają uniewinnieni. Dochodzi wówczas do granicy rozczarowania i bólu. Mówi z goryczą: „Matka, która pod krzyżem stała. »Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiona Maryja. / U twego syna, Gospodzina«. A ty wisisz Grzesiu na krzyżu. Zejdz, odpocznij, ja za ciebie powiszę. / Odetchnij. Głęboko. Jeszcze”. W finale aktorka ściąga perukę. Staje przed widzami jako umierająca na raka Barbara i jako Agnieszka. Wygłasza swój protest wobec władzy i wymiaru sprawiedliwości. Liczy, że kiedyś prawda zostanie odkryta, a winni ukarani. Trudno głęboko odetchnąć.

Agnieszka Przepiórska na XXXVII Toruńskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora zdobyła Nagrodę im. Antoniego Słocińskiego za wierność przesłaniu autora i Nagrodę ZASP za najlepszą kreację. Monodram *W maju się nie umiera. Historia Barbary Sadowskiej* to maestria gatunku. ■

XXXVII Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora  
Toruń, 19–21 maja 2023